

KURJER

Cena Ogłoszeń:

Na 1 stronie wiersz jednospaltowy petitem lub jego miejsce 25 kop., na 3-ej stronie 15 k. na 4 stronie 10 kop. Margines środkowy jednorazowo—4 rb., następnie razy 3 rb. Nekrologi za wiersz 25 k. Rękopisy nie zwracają się. Skrzynka pocztowa № 62.

Cena Prenumeraty:

w Lublinie, z odnoszeniem do domów: rocznie 5 rb., 20 kop., półrocznie 2 rb., 60 kop., kwartalnie 1 rb., 30 kop., miesięcznie 45 kop., tygodniowo 15 kop.

Z przesyłką pocztową:

rocznie 6 rb., półrocznie 3 rb., kwartalnie 1 rb. 50 kop., miesięcznie kop. 50

Zmiana adresu 20 kop.

№ 214

Redakcja i Administracja otwarta od godz. 10 do 3 rano i od 5 do 7 po poł.

Redaktor lub jego zastępca przyjmuje od godz. 10 do 11 rano.

Redakcja i Administracja ulica Krakowskie-Przedmieście № 60.

OGÓLNE ZEBRANIE

—CZŁONKÓW LUBELSKIEGO KOŁA—

„ŚWIATŁA“

odbędzie się d. 20 września o godzinie 5 wieczorem w sali T-wa Hygienicznego

Czas odnowić prenumeratę na kwartał IV-ty.

Czytelników, którzy zalegają za czas ubiegły, prosimy najuprzejmiej o uregulowanie należności.

Posiedzenie „Światła“.

Jutro o godz. 5-ej odbędzie się w sali odczytowej w gmachu po-Dominikańskim posiedzenie Lubelskiego Koła stowarzyszenia szerzenia oświaty pod nazwą „Światło“.

Dwa lata mija od tego wspaniałego otwarcia „Światła“, gdy blisko 1000 osób zjednoczyło nasze hasło oświatowe na sali Resursy Kupieckiej.

Czyż dzisiaj możemy marzyć o podobnym zapale i frekwencji?

Fala zapалу oświatowego minęła jak tyle innych—pozostało szczupłe grono, czujących odpowiedzialność osobistą za analfabetyzm naszego narodu, ci działają i krzają się—a reszta?

Wprawdzie „Światło“, chociaż nie zamknięte jak „Macierz“, zostało ściśnięte tak szczelnie, tak mało może działać i rozwijać, iż w tych warunkach z konieczności musi prowadzić pokutniczy żywot.

Mieliśmy też do znoszenia ciężki bojkot ze strony inaczej myślących współbraci, którzy nie mogli nam darować, iżśmy po za „Macierzą“ stworzyli oddzielne stowarzyszenie oświatowe.

A jednak doświadczenie lat ostatnich wykazało, iż daleko praktyczniej i bezpieczniej jest w naszych warunkach tworzenie miejscowych oddzielnych stowarzyszeń, niż starania się o centralizację krajową, która najpierw pada zwykle ofiarą. Doświadczenie to wyraziło się obecnie chociażby w utworzeniu Towarzystwa przyjaciół uczącej się młodzieży—zamiast przyłączenia się do krajowego Towarzystwa wpisów szkolnych.

I dziwna rzecz, że jeśli dla tego nowego stowarzyszenia widzimy jeszcze zapal i ofiarność wtedy, gdy chodzi o chłopców z naszej sfery—zapal oświaty ludowej jeszcze ważniejszej i podstawowej tak dziwnie osłabł.

Coprawda ubyło nam z „Światła“ sporo ludzi oddanych z poświęceniem sprawie oświaty, ale pozostało jeszcze na tyle, aby rzecz prowadzić z większą energią i po-

święceniem. A przecież jest to rzecz święta i zaniechaną być nie powinna.

Ograniczmy się do wydatków jak najmniejszych, do działalności na jaką tylko okoliczności pozwalają, ale przetrwajmy ten czas, da Bóg, przejściowy, przetrwajmy, aby o nas nie można powiedzieć, iż ta cała sprawa była więcej dekoracją społeczną, niż potrzebą naszego serca.

Dlatego wzywamy wszystkich członków, którzy pamiętają jeszcze o „Świecie“, aby przybyli jaknajliczniej na jutrzejsze zebranie. Wzywamy, aby kto tylko może, do pracy się nie lenił, wziął udział czynny w zarządzie, w komisjach, w szkole jednym słowem, aby czynem i pieniędzmi i osobą swoją wspierał i podniecał nasze „Światło“.

Niechajże ono nam świeci jak najdłużej, chociażby jak odblask błyszczącego dawniej słońca—a wytrwałością i pracą da się nam może wskrzesić dawny blask jego, tak jak się to udało tak świetnie z „Kurjerem“.

M. B.

Kto może jechać do Parany.

Być może, umieszczone w „Kurjerze“ artykuły moje obudziły w kimś chęć poznania Parany, albo nawet wyemigrowania tam. Otóż dla tych ostatnich czuj się w obowiązku napisać poniższych zdań kilkoro, aby uprzedzić i może nieco ochłodzić zbyt zapalających się.

Parana do dzisiejszego dnia jest krajem niemal wyłącznie rolniczym i pasterskim; a wogóle krajem bardzo, bardzo słabo rozwiniętym, ledwie żyć zaczynającym, prawie dzikim. O tym przedewszystkiem pamiętać należy.

Parana jest prawdziwą ziemią obiecaną dla naszego chłopca—bezrolnego lub mało-rolnego, który przychodzi tam tylko z rękami do pracy, a po kilku latach zostaje właścicielem pięknego, obficie go żywiącego gospodarstwa. Ale do takiego rezultatu kolonista dochodzi niezmiernie ciężką pracą. Początek, pierwsze gospodarowanie się wymaga pracy tak ciężkiej, że tylko chłop polski ze swoją fenomenalną pracowitością i stalową wytrwałością poddać jej może:—ani włos, ani Niemiec pracy tej nie wytrzymuje.

Zaraz po rolnikach, nowe obszary pod uprawę zajmujących, postawić należy ogrodników, którzy pod miastami i w bliskości kolei świetnie otrzymują w Paranie rezultaty. Ogrodnictwem zajmują się przeważnie włosy. Polaków ogrodników—niestety bardzo mało. Ogrodnictwo jak wszystko w Paranie, jest prawie wcale jeszcze niewyeksplorowane i ogromne, a wdzięczne przedstawia pole dla chcących i umiejących

w tym kierunku pracować. Ogrodnictwo to znaczy warzywnictwo i owocarstwo. Oczywiście ogrodu gotowego się nie kupi—Paranie wszystko zaczynać trzeba od początku. Ale na rezultaty pracy ogrodniczej nie jest się zmuszonym czekać zbyt długo, gdyż na bujnej parańskiej ziemi i w tak tejszym klimacie wiecznej wiosny wszystkie rośliny i wydaje owoce nadzwyczajnie szybko. Tak np. wino owocuje w drugim roku po posadzeniu, brzoskwinie w czwartym po posadzeniu ziarna, porańcze w piątym, figi, gruszki i śliwki w trzecim po posadzeniu patyczka i t. d. a warzywa oczywiście mieć można w parę miesięcy.—Należy jedynie pamiętać, że parański ogrodnik może liczyć na siły robocze tylko swoje własne i swojej rodziny—najemnik jest tam bardzo drogi, a w chwilach najpotrzebniejszych niema go wcale. Trzeba więc pracować własnoręcznie, pomagając sobie tylko udoskonalonymi narzędziami.

Dalej—korzystny zarobek w Paranie znaleźć mogą rzemieślnicy; ale tylko tacy, którzy potrzebni są w parańskich pierwotnych warunkach. A więc: cieśle, murarze, szewcy, krawcy, garbarze, blacharze, kowale, stelmachy, rymarze (nie galanterijni)—itp. Natomiast rzemieślnicy, mogący pracować tylko w fabrykach, jak np. giserzy, fabryczni ślusarze itp., roboty nie znajdują, bo w Paranie fabryk niema. Tak samo rękawicznicy, kapelusznicy, zegarmistrze i t. p. nie mają co robić, gdyż wszystkie odnośne wyroby importowane są gotowe z Europy i Północnej Ameryki.

Handel w Paranie przynosi bardzo duże zyski, ale trzeba mieć z czym go zacząć i—a to bodaj jeszcze trudniejsze—doskonale poznać miejscowe warunki i stosunki, które pod każdym względem są bardzo różne od europejskich. W Paranie jest sporo ludzi, którzy na handlu ładnie się podorabiali (przeważnie Niemcy, Polaków mało), ale to wszystko albo urodzeni w Paranie, albo tacy, co bardzo młodzi tam przyjechali. Próby prowadzenia większych przedsiębiorstw handlowych przez ludzi świeżo przybyłych, najczęściej smutnie się kończyły—z powodu niedostatecznego życia się z miejscowymi warunkami.

Lekarze, dentyści i aukuszerki znajdują w Paranie szybki i prędko zarobek. Atoli tylko lekarze z dyplomami francuskimi mogą praktykować bez egzaminu; inni muszą składać w Rio de Janeiro stosowny egzamin, który jest nie tyle trudny, ile kosztowny. Dentystom i akuszerkom wystarczają dyplomy europejskie.

Inżynierowie mogą znaleźć zarobek tylko w takim razie, gdy mają kapitał na założenie własnego przedsiębiorstwa (a w Paranie jest co robić). Posad niema.

Adwokaci prawnicy całkiem nie mają co

robić; ponieważ tymi rzeczami zajmują się wyłącznie brazylijanie (mulaci), zazdrośnie broniący białym dostępu do tego swego jedyne go pola zarobkowania.

Również całkiem zarobku nie znajduje t. zw. inteligentny proletariusz. t. j. człowiek do pracy fizycznej niezdolny, rzemiosła nie umiejący i kapitału nie posiadający — tacy całkiem nie mają za co rąk zacze pić w Paranie.

Wrzescie powiedzieć trzeba, że emigrować mogą tylko ludzie młodzi (najlepiej 17—25 letni), mający najwyżej lat trzydzieści, lub niewiele ponadto. Ludzie starsi prawie nigdy nie przyzwyczajają się do nowej ziemi i zawsze im tam źle, zawsze narzekać muszą.

Pamiętać także trzeba o tym, że takie przesiedlenie się na nową ziemię i zaaklimatyzowanie się tam jest operacją bardzo ciężką. Początki dla każdego emigranta są zawsze i nieuniknienie bardzo przykre, i ostatecznie nie wszyscy te początki zwycięsko przechodzą. Dlatego emigrować powinni ci tylko, którzy dla takich lub innych powodów już całkiem w kraju wyżyć nie mogą. Natomiast każdy, kto choć znośnie ma w kraju warunki egzystencji, niech lepiej nie rusza się, bo potem łatwo kroku swego żałować może; a z wielu bardzo wielu względów do Parany łatwiej jest pojechać, niż wrócić stamtąd.

Jan Hempel.

ODPOWIEDŹ.

PANNIE WAN. BRUSNIECKIEJ

„DLA CZEGO NIE PISZE OD KWIETNIA.”

Nie pisze, bo jak radzi TIUTCZEW (*):

Sza, kryj się, schroń.
Uczucia, marzenia
Te, w głębi twojej duszy,
Niech wschodzą i zchodzą
Jak gwiazdy sklepienia.
Sam na sam się w głuszy,
Ciesz nimi i....

Stron.

Komuż się serce wypowie?
Czyż obcy prawdy się dowie?

*) Tiutczew — poeta rosyjski — przedstawiciel poetycznego panteizmu. Wspaniale odczuwał duszę przyrody, kontemplację. Wypowiadał tu jego myśl.

Sielanka konkursowa.

— A jam śpieszył lasem z siola
Do dziadunia w odwiedzin.

— To idź....
— Gwiazdo ty na niebie,
Czyżbym poszedł sam bez ciebie?
— Więc mi pomóż zbierać zioła.

Słowa były to rezkazem.
I poczęli, idąc razem,
Przez zarośla się przedzierać.

Szli po leśnych mchów kobiercu,
Czując jakieś lube dreszcze.
Ach tych uczuć w swoim sercu
Nie zaznali nigdy jeszcze.
Nigdy jeszcze bór ten stary
Wśród tej ciszy, wśród tej głuszy,
Nie przemawiał tak do duszy,
Nie szumiały tak konary,
Nie słaniały się tak drzewa.
Po raz pierwszy drożd tak śpiewa,
Po raz pierwszy las wokoło
Gwarzy, szumi tak wesoło!

Czym dusza w istocie twoja żyje?
W słowach fałsz myśli się kryje;
Nie wstrząsaj, bo mety ma toń:
Pij kryształ i....

Stron.

Gdybys się zamknął sam w sobie.
Świat duszy dojrzyysz w tej dobie,
Przedziwnych czarów i cieni;
A że blask dzienny je zmieni,
Że obca spopieli je dłoń:
W głąb wpatrz się i....

Stron.

Eug. S.

„Nie bijmy dzieci”.

...I rzeczywiście, pomyślmy, co się w duszy dzieje takiego bitego dziecka? Jakże wtedy pierwotne, zwierzęce, te drzemające na dnie duszy ludzkiej instynkty różne kielkują: złość, przewrotność, często wściekłość, uczucia niewolnika: *zemsta! zemsta!* i one to na dobre w takich chwilach ścielą sobie gniazdo w serduszkach.

Eug. Sokołowski.

...Stawmy nawet w razie potrzeby ogół karny, nawet na fizycznym cierpieniu oparty, a będziemy mieli obywateli.”

Helena Kiesewetter.

Czytelnicy nasi, dobrze zapewne pamiętają jak te ostatnie tak i tamte pierwsze słowa, wypowiedziane przez strony, w doniosłej kwestji wpływu kary cielesnej na kształtowanie się charakteru dziecka.

Ostateczny wniosek p. Sokołowskiego był: „Nie bijmy dzieci, bo zresztą jest to najwstrętniejsza pozostałość okresu dzikości człowieka”, a „Metoda serca” staje się w ręku wychowawcy nieograniczoną potęgą. Gdy pani Kiesewetter zsyłając się na Starożytną Grecję, gdzie wykonywano na dzieciach chłostę pod ołtarzem Artemidy, stoi na stanowisku, iż poprawa charakteru dziecka w wieku przedszkolnym daje się uzyskać przez „opór karny, nawet na fizycznym cierpieniu oparty”.

Otóż głęboki znawca współczesnego człowieka — duszy i ciała Janusz Korczak, czego dowiódł w swej głośnej, ostatniej powieści „Dziecko salonu”, w realnych kształtach, wprost z życia wziętych — tym cenniejszych, że z zakresu naszych stosunków — daje wstrząsającą ilustrację do danej kwestji.

Jest tam właśnie jak „wiek przedszkolny”, tak i „opór karny na fizycznym cierpieniu oparty dla poprawy charakteru dziecka” z jednej, a z drugiej strony, wybuch owych „drzemających na dnie duszy ludzkiej uczuć zwierzęcych, uczuć niewolnika zemsty! zemsty!”

Przytaczamy dosłownie wsp. wyjątek:

O „Miłości” wielka, czysta,

Jakąż siłą jesteś hożą!

Wiecznie jasna, promienista,

Tys jest w życiu naszym zorzą;

Tys to owym jest aniołem;

Co się wznosi nad padolem

Leż tych naszych i rozpaczy,

I gwiazdami bieg swój znaczy.

Ty, z za gór tych przez przełęczę,

Siedmiobarwną rzucasz tęczę.

Ty, gdy nieszczęść grzmi nawała,

Gdy się życia łódź szamota,

Każesz jutrzni, aby dniała....

O ty, czysta, z niebios wzięta,

Pozdrowiona bądź i święta!..

Pod miłości owej znakiem

Zdało im się, iż są w niebie.

Długo tak szli obok siebie

Tym uroczym, leśnym szlakiem,

Odsłaniając dusz swych głębie...

Gdy stanęli na porębie,

Dziewczę nagle wznosi głowę,

W niebo patrząc lazurowe,

I zawoła:

— Matko Boża!

Już wieczerna świeci zorza,

Do zachodu dwie godziny,

Popijał piwo. Męczyła go czkawka...

I nagle w oczach Tomka odmalował się prze-strach i zaczął opowiadać jeden drobny napozór szczegół ze swego dzieciństwa.—Epizod ten z życia bitego chłopaka nabrał w jego opowiadaniu kształtów prawie potwornych.

Była to nieudana wyprawa do cudzego ogrodu na jabłka.—Stróż czy ogrodnik, był czujny. Dokuczyły mu się znać kradzieże, i zemścił się na jedenastoletnim chłopcu po swojemu, brutalnie.

— Wicek wlał pierwszy, a potem my znowu na parkan. Ledwo my wskoczyli do ogrodu — parkan był niewysoki,—a on już Staśka trzyma. Stał przyczajony, ścierwo... Ja jego z tyłu w plecy; ale co taki rak ma za siłę; złapał mnie za rękę, oni wszyscy, szczeniaki, uciekli, i Staśka także. Ani mi nie pogroził, ani uderzył—nic, nawet nie trzymał mocno, tylko leciutko. „Chodź powiada, dam ci jabłka za to, że mnie chciałeś bić”. Poszliśmy głęboko w ogród; gdzie miał swój niby dom. Jak zamknął drzwi na klucz, tak a už więcej nie oddychałem. Potem znowu okno zamknął. Kazał mi usiąść na stołku, bo się—powiada—zmęczyłem, jakem przez parkan przeleżał, a on tymczasem poszuka jabłek. I zaczął zdejmować ze stołu, co tam leżały nasiona; różne, i układał na ziemi. A wszystko, drań, tak powoli, że mu tylko na ręce patrzałem.

Tomek drgnął.

— Potem wyjął z kąta wicie i zaczął wybierać co grubsze. Potem moczył w wiadrze każdą osobno i próbował w powietrzu, aż świszczało. Potem zaczął mnie sam powoli rozbierać, aż do naga. A ja nic; ani drgnę. Potem wziął mnie na ręce i położył na stole i powiada: „Leż sobie teraz spokojnie; a wygodnie ci?” — I zaczął lać. Wcale nie trzymał, tylko lał. Jak tu krew, to on dalej bije, ale powoli. Posiekał mi skórę na karku, na nogach; a potem przekroczył i bił w brzuch i w piersi—aż do samej szyi. Co się jedna wić połamie, to bierze drugą. Już myślałem, że zabije. Ja ani krzyknąłem, tylko mi zęby latały i takem drżał.

— Potem usiadł i sapał. A ja leżałem i ani się ruszyłem. Potem obejrzał mnie i powiada: „dobrze”. I wylał na mnie wiadro. Potem znów usiadł i kazał mi odpocząć. A potem ubrał mnie i wyprowadził z ogrodu, a już przy furcie, to dał mi jabłko i mówi: „A jak znowu będziesz chciał, to znowu przyjdź”. I jak nie łanie mnie w pysk, aż mi jabłko wyleciało z ręki, i nie podnosiłem go nawet.

— Stoje ja przed parkanem i ani się ruszę. A tu był dalej plac, gdzie wywozili gruz i śmiecie. Stoje tak, a tu patrzę: coś się rusza. Ciemno, ale zobaczyłem kota: w śmieciach grzebie. Tak ja przykucałem cichutko i za cegłę. Kot spojrzał na mnie i ślepią mu się świecą—ścierwie. Ja się czaje, i on się czał. Tak mnie rozirytował, że i o bólu całym zapomniałem, tylko patrzę, co on zrobi. Dopiero jak on skoczył i w nogi, tak ja za

A tu ziela ani krztyny!..

No, mój panie, trudna rada,

Rusz się, pomóż mi wypada,—

Rzeknie doń z figlarną minką

I rozkosznie się przymili

Zda się chłopcu w onej chwili

Leśną wilą, lub boginką.

No, mój panie, (oczka proszą)

Zbierać zioła do koszyka!

A on patrzy w nie z rozkoszą,—

Jakaś błogość go przenika.

Patrzy... patrzy oniemiały.

Ach, bo w oczach jej świat cały,

Bo mu niebem owa chwila...

Poszli.

Dziewczę wciąż się schyla;

Tu przebiegła, tu przemknęła,

Tu wśród leśnych róż, tarniny,

W cieniu buków i leszczyzny.

Nagle chłopcu gdzieś zniknęła,

I jak pszczołka pracowita,

Skrętnie leśne zioła chwytła.

D. c. n.

nim cegła. Przetrząłem mu, draniowi, łapy. Jeszcze chciał uciekać, a ja go za ogon. On drapie, a ja go łbem tak o kamienie, o ziemię. Aż go zemdlałem na śmierć.

* * *

Śmieje się.

Oto zapewne w obliczu jakich faktów—a takich na świecie, zwłaszcza dzisiaj u nas—moc nieprzebrana, w naczelnym artykule, w którym powiedziano: „Skoro to tak, to wyrzeknijmy się bicia, bo „Aryman mści się“, zło rodzi zło, a kto sieje wicher, zbiera burzę“.

Przytoczony wyjątek ilustrujący daną kwestję jest tak przemawiający, że ze swej strony nawet słowa nie dodajemy, niech czytelnicy w dalszym ciągu sami decydują.

Nadmienić jednak musimy, że gdy naczelną artykuł „Nie bijmy dzieci“ był powtórzonym niemal przez całą naszą postępową a nawet i bezpartyjną organa, to jak dotychczas nie spotykaliśmy się z przedrukiem listu pani Kiesewetter.

A bądź co bądź starożytna maksyma „vox populi vox dei“—ów dzisiejszy „głos prasy“ to rodzaj powszechnego głosowania w zakresie społecznych kwestji.

WYSTAWA HYGIENICZNA.

Pawilon główny.

W dzisiejszym naszym sprawozdaniu z wystawy zajmujemy się rozpatrzeniem eksponatów, wystawionych pośrodku głównego pawilonu.

A więc na pierwszym miejscu, naprzeciwko wejścia, widzimy wyroby płócienne i bawełniane tow. akcyjnego zakładów Żyrardowskich (№ 22); więcej naprawo—wyroby fabryki ram złożonych, robot kościelnych i galanterji J. Adamczyka, dalej (№ 116) kasy ogniostwa o podwójnych skarbach, zabezpieczających od ognia nawet i papiery, kasety, majstersztyki uczniów, naprz. model zamku pałacowego w stylu odrodzenia, wystawione przez fabrykę kas ogniostwowych W. Matyszkiewicza. Zatrzymujemy się teraz przed oddziałem p. Natalji Bober, gdzie podziwiamy piękne dekoracje ściennie, nadzwyczaj udatną mozaikę drzewną i metalową, wyroby galanterijne.

Dział ten został nagrodzonym wielkim złotym medalem. Zaznaczyć należy, że p. Bober prowadzi kursa artystyczne mozaiki i inkrustacji.

Obok tego oddziału zajął miejsce (№ 201) inż. R. Stodolski ze swym aparatem gazowym „Aurora“ i lampami „Rex“. Oddział ten jest małą stacją oświetlającą pawilon i wystawę: sto kilkadziesiąt lamp znajduje się w użytku na wystawie higienicznej.

Naprzeciwko tego oddziału na dużej drewnianej tablicy widzimy 10 nadzwyczaj ciekawych tablic wystawionych przez Szkołę Lubelską, opracowanych przez lekarza szkolnego d-ra Tołwińskiego, a przedstawiających rozwój fizyczny i stan zdrowia uczniów szkoły. Po drugiej stronie tablicy sekcja odczytowa Lub. Oddz. Warsz. Tow. Hyg. wystawiła kilka fotografii, przedstawiających wnętrza sal sekcji i tablicę, przedstawiającą działalność Warsz. Tow. Hygienicznego.

W tymże rzędzie—na lewo—odnajdujemy kiosk (№ 54) S. Kuskowskiego z Jabłonną z wyrobami własnego laboratorium farmaceutycznego i wody mineralne „Borżom“; zaś naprzeciwko po prawej stronie kiosk laboratorium chemicznego St. Górskiego z kosmetykami, szafkę z przyrządami ortopedycznymi z zakładu St. Heinricha, i tablicę (№ 157), zajęta przez eksponaty lecznicy d-ra Kozerskiego z Warszawy. Widzimy tu liczne fotografie chorych i chorób leczonych za pomocą radium, za pomocą naświetlania promieniami Roentgena, lampą rtęciową. Oddzielna tablica zapoznaje nas z wilkiem i sposobami jego leczenia; zebrane pasorzysty: „parcha“, liszaja, ostudy, dopełniają całości. Następna w tym rzędzie tablica zajęta jest w części przez budowniczego de Makowo Makowskiego, w części przez lubelską Szkołę Handlową męską.

P. Makowski przedstawił plan założenia nowej wsi z uwzględnieniem warunków zdrowotnych, odporno-pożarowych i sadowo-przemysłowych: „Budujemy takie wsie, drogi i osady, a będziemy zdrowi i silni“, i plan higienicznej chaty.

Zaś Szkoła Handlowa umieściła plany budynku szkolnego (nic nie widać, bo wysoki!) i szereg fotografii, przedstawiających ubikacje szkolne. Szkoła może być dumna; wszak gmach został wybudowany z uwzględnieniem wymagań higieny! Nie

wiele szkół mogłoby się tym poszczycić! Zebrane są również dane statystyczne odnoszące się do wzrostu, wagi i siły prawej i lewej ręki według wieku i szematy używane w szkole przy badaniu lekarskim uczniów. Naprzeciwko tablicy widzimy zbiór zabawek dzieciennych z drzewa zręcznie wykonanych przez uczniów drugiego kursu „Pierwszych krajowych warsztatów zabawek i wyrobów artystycznych rzeźbiarskich“ J. Opęchowskiego w Nałęczowie.

Tuż przy zabawkach umieszczono dwie małe rzeźby A. Janika wykute w marmurze kanaryjskim jedna jest kopją „Lwa Lucersneńskiego“ (Thorvaldsena) a druga przedstawia igrającego kota. Obok umieszczono sterylizator, wystawiony przez pracownię wyrobów metalowych St. Pytlarskiego i S-ka.

Idziemy dalej. Tu (№ 71) p. J. Witkowska ze Świdnika Dużego przedstawia pieczywo wiejskie w różnych jego odmianach, dalej p. W. Boczkowski nowy sposób wentylowania. Skracamy w przejście z drugiej strony pawilonu: magazyn kapeluszy damskich i dzieciennych T. Bielińskiej, obok zajęta miejskie pracownia galanterijna St. Wimmera z Ojcowa: ozdoby na ściany i blurka. Dalej p. B. Łacki wystawia 8 bel-tekury pod smołowiec.

Z.

Okólnik Komitetu Wystawy Hygienicznej.

Lublin, 16 września 1908 r.

Dziś sprzedano biletów wejścia na wystawę 1505.

* * *

Komitet postanowił zmienić kolor i format biletów wolnego wejścia. Zamiana odbywała się dziś i będzie się odbywać jutro i pojutrze.

* * *

Rozpoczęły się dziś przedstawienia w budynku teatralnym.

* * *

Komitet otrzymał depeszę generał-gubernatora z życzeniami powodzenia. Jest to odpowiedź na depeszę Komitetu, zawiadamiającą o otwarciu wystawy.

* * *

Przybyły na wystawę wyroby gliniano-kamienne Wekszteina i beczułka tak sztucznie wykonana, że mieści 4-ry rodzaje płynów, które można po kolei nalewać jednym i tym samym kranem.

Wystawa Ogrodnicza.

Wczoraj pisaliśmy o otwarciu Wystawy, dziś rozejrzemy się nieco szczegółowej w całości.

W pawilonie na lewo od wejścia obok nasion p. Trojanowskiego z Miechowa i 6-ciu map do geografji roślin p. Arta, zajęty miejsce: plan wzorowej wsi sporządzony przez budowniczego, p. de Makowo Makowskiego (patrz dzisiejsze sprawozdanie z Wystawy Hyg.) i 10 planów i projektów W. Tańskiego z Warszawy: tu między innymi zwracają uwagę wzory kwiatników, oparte na motywach zdobnictwa ludu Polskiego na Podhalu. Na stołach lubelska „Flora“ ustawiła piękne begonje, paprocie, chryzantemy. Przestrzeń między pawilonem i teatrzykiem zajęta jest przez drzewka ornamentacyjne firmy Ulricha z Warszawy i przez klomb, kwiaty doniczkowe i warzywa p. Witkowskiej ze Świdnika Dużego. Widzimy tu również okaz gaolanu, wychodowanego z nasion zebranych w Lublinie: wystawca dr. W. Tołwiński.

Teatrzyk zajęły trzy firmy: na pierwszym miejscu kwiaty cięte. Kwiaty liściaste w doniczkach i nasiona—firmy Hosera z Warszawy, dalej rośliny cieplarniane p. Vettera i następnie, w głębi budynku rośliny cieplarniane, jak palmy, laurusy i poważnie reprezentowana kolekcja owoców firmy Ulricha. Widzimy tu również narzędzia ogrodowe tejże firmy.

Pomijamy chwilowo szkółki drzew, zajmujące lewą stronę przy końcu Wystawy i przechodzimy do hali, zajętej przez warzywa, owoce i przetwory owocowe. Podkreślamy, że część tej hali została nadzwyczaj gustownie przybrana samodzielnymi wyborami włóścian z Frampola i zielenią przez instruktora kółek rolniczych pana A. Zagórskiego przy pomocy pań. Widzimy piękne owoce i warzywa kółek rolniczych: w Popkowicach, w Urzędowie (osada Urzędów — 100 morgów ogrodów warzywnych produkcji rocznej około 20,000 rubli), kółka rolnicze „Zgoda“ w Antopolu, kółka w Brzeźnicy Bychawskiej — w Konopnicy i

Bychawie. Tu podziwiamy nową odmianę kartofli własnego krzyżowania, piękne warzywa i owoce p. J. Zielińskiego z Rokitna, tu owoce i warzywa z ogrodu Żabia-Wola pod Lublinem.

Idziemy dalej. Sad handlowy p. Giewartowskiego wystawił owoce, sery i wina owocowe, miód własnego wyrobu, „Wiktoryn“, przytułek św. Antoniego, Lub. T.wo Dobroc. —okazy jarzyn: podziwiamy olbrzymie buraki egipskie (9 funt.), kapustę (10 1/2 f.), marchew pastewną, buraki cukrowe. Tu znów p. Elżbieta Gebethner wystawiła swe kompoty, a raczej konserwy zeszlazoczone dobrze zachowane. Warszawskie Plantacje miejskie wystawiły dobór owoców, zaleconych do hodowli przez Zjazd pomologów w Warszawie. W oddziale p. J. Czerwińskiego zwracają uwagę figi krajowe z gruntu (drzewo stoi okok), winogrona, owoce i przetwory owocowe; również warzywa i rośliny cieplarniane.

Dalszy ciąg hali zajmują: p. A. Kroczyńska z Bindugi (kilkadziesiąt gatunków owoców i miody), p. W. Staszewski z Janiszowa, który wystawił 7 odmian gruszek, 25 odmian jabłek i ładne jarzyny, p. R. Świdziński z Łazisk i p. W. Goleniewski z Lublina. (d. n.) Z.

Przegląd prasy rosyjskiej.

Kłątwa biskupia.

„Sowremiennoje Slovo“ pisze:

„Ziarna zasiane na zjeździe misjonarzy w Kijowie poczynają już kiełkować.

Oto jeden z dygnitarzy kościoła prawosławnego Serafim, biskup witebski rzuca na rusinów, którzy, korzystając z Ukazu tolerancyjnego, przeszli na katolicyzm, kłatwę, która brzmi, jak następuje:

„Wzywam na głowy białorusinów, którzy otrzymali chrzest w cerkwi prawosławnej, wszystkie niedole i utrapienia, jakie wieszczę posiadaczom daru proroczego, „to jest nieszczęście we wszystkim dziele rąk ich, choroby śmiertelne, obłądki, mysłowy, ruinę domową;“ zgodnie z nadaną mi władzą upoważniam wszystkich podległych mi księży, aby na głowy białorusinów, „przestępców, cich pręg“ kościoła katolickiego, rzucali tę anatemę“.

Omawiając powyższą kłatwę, „Sowremiennoje Slovo“ w zakończeniu artykułu pisze:

„Czy rząd ma prawo i podstawę pozwalając, aby w państwie stosowano tego rodzaju środki, które kodeks karny kwalifikuje jako podniecanie jednej części ludności przeciw drugiej?“

Informacje.

Kary prasowe. W ciągu trzech letnich miesięcy do skarbu państwa wpłynęło 40,500 rub. z kar administracyjnych, nałożonych na wydawnictwa periodyczne.

Z Dumy. Poseł do Dumy Charlamow ułożył projekt budżetu Dumy na r. 1909. Projekt ten obejmuje następujące pozycje: pensje roczne posłów 1,856,400 rb., koszty podróży 64,000 rub., wynagrodzenie posłów za specjalne czynności 75,680 rub., utrzymanie kancelarii 543,090 rub., urządzenie i utrzymanie biblioteki 22,000 rub., wydatki gospodarcze 210,551 rub., razem 2,772,321 rub.

Stany wojenne. „Słowo“ petersburskie notuje pogłoskę, jakoby wkrótce nastąpić miało zniesienie stanów wojennych w paru dalszych, po kraju Nadbaltyckim, prowincjach państwa. Podobno już w końcu września zniesiony ma być stan wojenny w południowych guberniach Cesarstwa i na Kaukazie.

Z Lublina i gub. Lubelskiej.

Odczyt na prowincji. Władze wydały pozwolenie panu Eug. Sokołowskiemu na wygłoszenie dwóch odczytów:

NADESLANE.

Ukończywszy Konserwatorium z medalem 2 dyplomy: 1 szej klasy fortepianowej, prof. Michałowskiego (medal), 2-gi kl. skrzypcowej prof. Barcewicza, udzielam lekcji wyższej gry fortepianowej skrzypcowej jako też i początkujących. Przysposabiam do Konserwatorium z gwarancją.

591—3 —2

A. Szlendak.

Jezuicka № 17—45 vis à vis Bioskopu zastać można codziennie do 2-jej pp. prócz świąt i niedziel.

1) Bóg wojny—Napoleon i Legjony. 2) Demon potęgi—Fryderyk wielki—(pierwszy burzyciel Polski) w Hrubieszowie i Tomaszowie lubelskim każdy.

Dla Lublina opracowane zostały przez tegoż prelegenta na nadchodzący sezon: „Szlakami Wolnej Myśli”. „Dzieje Cnoty i Dzieje Grzechu” Mis Józefa Butler i Panna Ewa Pobratyńska. Będzie to feljeton mówiony.

Napad. Wczoraj w nocy we wsi Cyców 8 napastników uzbrojonych napadło na włościanina wiozącego wódkę w skrzyniach do monopolowego sklepu. Odebrawszy włościaninowi 1 rb. 50 k. i skrzynkę z wódką napastnicy zbiegli.

Utonięcie. Wczoraj w Rejowcu znaleziono w studni bez życia Mecheię Szorc, izraelitkę, lat 40. Denatka już od kilku lat cierpiała na rozstrój umysłowy.

Napad. Dnia 17 b. m. przy rogatce Bychawskiej w południe H. Kamiński i S. Kołodziej napadli na dzierżawcę rogatki Ch. Warmana i obwieszy go, zrabowali torbę z pieniędzmi.

Kradzież. Dnia 18 b. m. przy ul. Bramowej p. Dembickiej skradziono z kieszeni portmonetkę, zawierającą 1 r. 25 kop.

Sprostowanie. We wczorajszym numerze mylnie było podane, że p. H. Jaworski wystawił tablice geometryczne. Powinno być tablice geometrii wykresowej.

Z kraju.

Za wprowadzenie języka polskiego. W Płocku wkrótce ma być sędzona sprawa 42 sędziów i ławników gminnych gub. płockiej okręgu I-go, pociągniętych do odpowiedzialności za wprowadzenie w sądach gminnych języka polskiego. Obwinionych mają bronić głośni adwokaci: Lednicki z Moskwy, Miklaszewski z Wilna, Chrystowski z Łomży, Pełowski z Warszawy i Pergament z Odessy.

Propaganda marjawityzmu. Na dowód, z jakim powodzeniem szerzy się propaganda marjawityzmu w kraju, przytacza „Warsz. Dn.”, iż w Łodzi na 1-szy stycznia r. 1907-go było marjawitów około 28,000, na 1-szy zaś stycznia r. b. naliczono ich tam 52,000, czyli, że w okresie rocznym liczba zwolenników sekty marjawickiej powiększyła się miała w Łodzi dwukrotnie.

Ze szkół rządowych. Według doniesień dyrektorów gimnazjów rządowych liczba uczniów wyznania katolickiego w r. b. znacznie się zwiększyła w porównaniu z rokiem poprzednim, w stosunku jednak do ogółu ludności Królestwa Polskiego procent ten nie jest tak znaczny.

Falszerze monet. Od pewnego czasu obiegaty w Zagłębiu i Prusach fałszywe pieniądze. W tym w Częstochowie wykryto fabrykę pieniędzy w mieszkaniu Kochańskiego. Rodzina Kochańskich nie cieszyła się dobrą reputacją. Ojciec i dwaj synowie byli dawniej aresztowani pod zarzutem fałszowania pieniędzy. Ojciec, Kochański, został uniewinniony, synowie zaś zesłani do ciężkich robót. Okazało się, iż Kochański dalej fabrykował pieniądze. Dnia 1 b. m., o godz. 9 wiecz., policja zarządziła niespodzianie rewizję i znalazła pilniki, formę gipsową, 10 sztuk fałszywych 5-rubłówek oraz 25 sztuk dwumarekówek niemieckich, z których połowa była wykończona.

Ze świata.

Spór o okręt. Były minister Izzet pasza uznał od niedawna za rzecz korzystniejszą dla siebie, czas rewolucji przepędzić po za granicami. Wyjeżdżając, postąpił bardzo przezornie: usunął się bowiem z oczu młodoturkom, którzy wydali nań zaocznie wyrok śmierci. Izzet pasza zdołał sobie jednak za lepszych czasów zebrać pokazy majątek w skarbach i kosztownościach. Uciekając z kraju, ulokował to wszystko na wynajętym okręcie „Assos”, który miał popłynąć w ślad za nim i złożyć mienie paszy w bezpiecznym miejscu. Dowiedzieli się jednak o tym młodoturcy i zaarrestowali okręt w porcie. Odtąd dniem i nocą czuwała nad okrętem straż młodoturecka, nie pozwalając mu wypłynąć z portu i strzegąc skarbów. Gdy przed kilku dniami po burzliwej nocy strażnicy zeszli do portu, spostrzegli z przerażeniem,

że „Assos” znikł bez śladu. Zatelegrafowano natychmiast do portu w Dardanelach, skąd nadeszła odpowiedź, że... „Assos” przed kilku godzinami przepłynął przez Dardanele i znajduje się już na pełnym morzu, niewątpliwie śpiesząc do właściciela.

Telegramy.

Zjazd ministrów.

Wiedeń, 18 września. Zjazd Izwołskiego z bar. Aehrenthalem z Buchlau usunął wszelki cień nieporozumień pomiędzy Rosją a Austrią. Obaj ministrowie wątpią, aby obecna ewolucja polityczna Turcji zakończyła się pokojowo, pod tym względem jednak panuje pomiędzy mocarstwami jednomyślność zapewnienia.

Zamach na prezydenta.

Londyn, 18-go września. Z Nowego Jorku donoszą o zamachu na prezydenta Gwatemali. Do apatatu telefonicznego w pałacu prezydenta przyczepiono bombę, która wybuchnęła, gdy prezydent wziął słuchawkę do ręki, powołany do aparatu przez jednego ze spiskowców. Wybuch ogłuszył tylko prezydenta.

Napady.

Moskwa, 18-go września. W d. 16 b. m. na stacji Kunczewo dokonano napadu na naczelnika stacji, któremu zadano 10 ran.

Ufa, 18-go września. Wczoraj napadnięto na pocztę, idącą ze Sterlitamku do Ufy. Zbrojni bandyci naprzód zabili oba konie, poczym zrabowali pocztę. Na miejscu wypadku znaleziono porozrzuconą korespondencję. Suma okradzionych pieniędzy nie ustalona.

Zjazd w Norymberdze.

Norymberga, 18 września. Na odbywającym się tutaj zjeździe przedstawicieli niemieckiego stronnictwa socjalistycznego doszło do scen gwałtownych z powodu różnicy zapatrywań pomiędzy przedstawicielami Niemiec południowych a północnych.

Turecja a Bułgarja.

Sofja, 18 września. Rada ministrów uchwaliła podobno odwołać z Konstantynopola bułgarskiego agenta dyplomatycznego skutkiem obelgi, jakiej doznał ze strony tureckiego ministra spraw zagranicznych.

Kradzież klejnotów za 100,000 rb.

Monachjum, 18 września. W drodze do Kissingen skradziono przybyłemu tam anglikowi klejnoty wartości 100,000 rubli. Poszkodowany przeznaczył 1,000 rubli nagrody za wykrycie przestępcy.

Pewien facet na ulicy 598—2—2

Raz mię tu spotyka,

No i pyta, gdzie tu znaleźć:

Dobrego czapnika?

Gdym usłyszał to pytanie,

Wytrzeszczyłem gały,

No i stałem tak przez chwilę,

Jakby osłupiał.

Ochłonawszy, ja z kolei

Zapytałem jego:

Jakto! nie wiesz pan, gdzie firma

Jest „JANUSZEWSKIEGO”?

Jedno tylko w znacznym stopniu

Winę pana zmniejsza,

Że persona pańska zacna

Widać nietutejsza.

Bo by dawno już wiedziała

Tak przynajmniej tuszę,

Gdzie najlepsze są tu czapki

Oraz kapelusze.

Kapucyniska № 2.

W osadzie KAZANÓW, gub. Radomskiej

potrzebny jest LEKARZ.

Wiadomość w miejscowej aptece, poczta Zwoleń.
600—3—1

Ceny produktów rolnych

(za korzec zwyczajowy)

Pszenvica	240 funt. od rb.	6.50 do	7.00
Żyto	230	5.50	6.00
Jęczmień	200	4.35	4.80
Owies	140	2.00	2.30
Groch	260	7.50	8.00
Bobik koński	260	4.75	5.00
Wyka	260	4.00	5.00
Łubin niebieski	260	—	—
Rzepak	210	8.50	9.00
Rzepak	210	8.00	—
Koniczyna biała	250	30.00	35.00
Koniczyna czerw.	250	48.00	53.00

Lublin, d. 19 września r. 1908

Pod lekarską i weterynaryjną kontrolą pozostająca

Parowa mleczarnia „ZDROWIE”

nie mając swego własnego sklepu, urządziła obecnie składy swych produktów w następujących sklepach

Krakowskie-Przedmieście sklepy W-nych: Sierocińskiej, Rakszewskiego, Wacława Ignaszewskiego, Stanisława Ignaszewskiego, Szufla i Związku Roboczego Warszawskiego; **Królewska** sklep Zegana, **Bernardyńska**—Krokowskiego, **Zamojska**—Franka, **Namiestnikowska**—Wolińskiego, **Niecała**—Wójcika i Dymowskiego, **D. Panny Marji**—Hoppena.

Mleko z parowej mleczarni—pochodzi od bezwzględnie zdrowych krów—jest filtrowane i zawiera 3 1/2 procent tłuszczu—wskutek czego jest najtańszym mlekiem w Lublinie. Cena litru (kwarty) z konwi 5 kop. w butelce heometrycznej 7 kop. Dla osób cierpiących na żołądek firma produkuje mleko pasteryzowane, litr 8 kop. Dla dzieci i osób wiatych—mleko ze specjalnej obory rasy krajowej. Krowy przez dobór absolutnie wolne od gruźlicy. Dla użytku bez gotowania litr 10 kop. Śmietanka do kawy—litr 30 kop. Śmietanka kremowa—litr 60 kop.

Kto chce otrzymywać absolutnie zdrowe mleko, kto chce mleko niezbiierane o wielkiej ilości tłuszczu—niech używa mleka „Zdrowia” ze sklepów wyżej wymienionych, jak również z tych tylko sklepów, na których będzie wywieszony szyld parowej mleczarni „Zdrowia”. 552—17—13

579-16-3

MARKA WSZECHŚWIATOWA



J. Prunier & Co.
Cognac.

MAISON FONDÉE EN 1769

WYSYŁAMY TYLKO ORYGINALNYCH BUTELKACH

ORYGINALNY WYGLĄD ETYKIETY

DOSTAĆ MOŻNA WSZEDZIE

Ogłoszenia przyjmują w Warszawie: **Warszawskie Biuro ogłoszeń** Ungera, Wierzbowa 8.—**Dom handlowy L. i E. Metzl & Co** Krakowskie-Przedmieście № 53. — **Biuro Ogłoszeń I. Buchweitza**, Marszałkowska № 120.